

Wychowanek domu dziecka: - Nigdy nie wstydzilem się miejsca, w którym się wychowałem

data aktualizacji: 2021.06.18 autor: Włodzimierz Szczepański



Rysunki Przemka Wrzodaka trafiły na licytację charytatywną. (fot. Włodzimierz Szczepański)

- Jestem zaprzeczeniem stereotypowego myślenia o dzieciach z domu dziecka i o tych placówkach. Nigdy nie wstydzilem się miejsca, w którym się wychowałem. Skończyłem studia, jestem sportowcem, pomagam innym, rysuję - mówi Przemek Wrzodak z Rawy Mazowieckiej.

Otwierają się drzwi mieszkania. W progu stoi uśmiechnięty, prawie dwa metry wzrostu, młody gospodarz z niewiele niższą dziewczyną. Z uścisku usiłuje wyzwolić się trzeci domownik, buldog francuski. Jego portret wisi w salonie.

- Lubię rysować zwierzęta, bo są najbardziej wdzięczne, nie krytykują i bezwarunkowo kochają - Przemek wybucha śmiechem.

Jeden z portretów autorstwa Przemka wypatrzyliśmy na licytacji dla Andzi. Zaciekało, że sportowiec ma artystyczną duszę.

Na biurku salonu leży jedna z prac.

- Tego pokazać nie możemy. To ma być niespodzianka - tłumaczy gospodarz.

Rysować zaczął dwa lata temu. Miał powód, aby uciec w obrazy.

- Gdy Przemek rysuje, to znika. Wyłącza się na kilka godzin - opowiada Justyna, jego narzeczona.

Przynosi swój portret. - Sprawił mi niespodziankę na pierwszą rocznicę wspólnego życia.

Siadamy przy biurku. W kubkach stoją ołówki, niektóre już mocno skrócone od używania. Obok podobizny psa wykonanej ołówkiem, egzotyczna piękność zrobiona kredkami. Przemek wprowadza do swoich prac kolory.

- Sportowe podejście przełożyło się na rysowanie. Jak coś postanowię, to już robię systematycznie - tłumaczy.

W Juwenii grał 11 lat. Trafił do klubu po dwunastych urodzinach. Mieszkał wtedy w Domu Dziecka w Rawie Mazowieckiej.

- Moja historia jest trochę, zawiła - mówi.

Pochodzi z Żyrardowa. Z kamienicy przy torach kolejowych. Adres miejscowi doskonale znają.

- Jak miałem dwa lata, trafiłem do pogotowia opiekuńczego, a w wieku sześciu lat, razem z rodzeństwem, trafiłem do rawskiego domu dziecka. To był wspaniały okres w moim życiu - tłumaczy.

Powtarza, by nie zostawić cienia wątpliwości:

- Gdybym miał trafić do tego domu, to znów tam bez wahania bym poszedł. Niczego mi tam nie brakowało, może jedynie, czasem przytulenia, takiej rodzicielskiej miłości.

Zawsze ciągnęło go do sportu, nie trenował - jechał na zawody i wygrywał. Gdy był nastolatkiem usłyszał jednak - albo zaczniesz regularne treningi, albo nie zostanie dopuszczony do zawodów.

- Wybrałem siatkówkę, bo i inni koledzy też grali. Po roku powołano mnie do kadry wojewódzkiej.

Moim pierwszym trenerem był Krzysztof Dziąg. Niezwykły człowiek, nie raz rozmowa z nim pozwalała iść prosto. Wyciągnął mnie z bagna, które zaczęło mnie pochłaniać.

Przemek już nie uprawia sportu wyczynowo - musiał zrezygnować z powodu kontuzji - ale do dziś utrzymuje kontakt z trenerem. Na turnieju upadł na nogę kolegi, skręcił kostkę.

- Kontuzja wyłączyła mnie z aktywności sportowej w klasie maturalnej. W domu dziecka pozwolili mi mieszkać do matury, chociaż byłem osobą dorosłą. Wkrótce zdałem na Akademię Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej - wspomina.

Teraz jest nauczycielem w głuchowskim technikum. Pracował też w podstawówce w Błażejewicach. Chwali sobie pracę z dziećmi.

- Dwa lata temu przechodziłem kryzys, osobisty. Wtedy zacząłem rysować. Nierzadko do świtu, przez rok, codziennie. To pozwalało uspokoić głowę, zapomnieć o pewnych sprawach. Zajmowało czas - opowiada.

Czasem wrzucał zdjęcie wykonanego portretu na fejsbukowy profil. Spotykał się z pochwałami.

- Nie lubię, gdy ktoś mówi, że mam talent. To przede wszystkim praca, każdy może rysować. Nigdy nie chciałem rysować dla ludzi. Z czasem kolega poprosił mnie o wykonanie portretu i tak rozeszło się pocztą pantoflową.

Rysunki Przemka trafiły na licytację charytatywną dla Andzi.

- Jeśli mogę pomóc swoim rysowaniem, to dla mnie dodatkowy powód do satysfakcji - przekonuje.

Zapewnia, że nie marzy o wystawie swoich prac. Wystarczy mu zachwyty zamawiającego, czy osoby uwiecznionej. Rozmawiamy o rysowaniu, ale mężczyzna wciąż pyta, które długo nie padło: - czy ma żal do rodziców, że trafił do placówki?

- Za co?! Żaden - odpowiada zdecydowanie. - Każdy w życiu popełnia błędy. Ja też je popełniam.

Gdyby nie dom dziecka może nie miałbym tego wszystkiego, co posiadam, czyli przeżyć, zawodu, pasji, czy też nie poznałbym swojej narzeczonej. Kto wie, kim bym dziś był?

Źródło:

<https://eglos.pl/aktualnosci/item/38864-wychowanek-domu-dziecka-nigdy-nie-wstydzielam-sie-miejsca-w-ktorym-sie-wychowalem>